

NUJIN



30. 12. MEG

NUIN

30. 12. MEG



KRZYSZTOF FISZER

Tytuł: 30.12.MEG

Seria: O dzieciach i potworach

Tom: 1

Autor: Christopher Nuin

Oprawa graficzna: Christopher Nuin

2022 © Krzysztof Fiszer / Christopher Nuin
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Trzecie wydanie, ISBN 978-83-965435-0-9
Gdańsk, 11 lipca 2022 r.

Wydawca:

Krzysztof Fiszer

www.christophernuin.online

Jednostki czasu

Den — od północy do północy

Ten — 11 Denów

Mec — 33 Deny

Ruk — 13 Meców

Wiec — 100 Ruków

Okresy kalendarzowe

01. Tysen

02. Tulen

03. Cemar

04. Wieken

05. Yma

06. Wiecer

07. Pili

08. Respen

09. Wespen

10. Padnik

11. Oplas

12. Grud

13. Juda

Okresy klimatyczne

Kwit — czas wzrostu i kwitnienia (Tulen, Cemar, Wieken, Yma).

Kos — czas dojrzewania i sianokosów (Wiecer, Pili, Respen, Wespen).

Wich — czas wichur i burz (Padnik, Oplas).

Mroz — czas mrozów i śnieżnych zamieci (Grud, Juda, Tysen).

- 1 -

Wielu pragnie życia wiecznego, zapominając przy tym o nieprzemijającej młodości; a przecież nikt nie chciałby żyć przez Wiece w ciele starzejącym się z Ruku na Ruk, swym wyglądem coraz bardziej przypominając truchło. Są jednak i tacy, którzy nie pragną życia wiecznego, a ich jedyne prawdziwe życzenie to:

— Nigdy nie chcę dorosnąć!

Te buntownicze słowa towarzyszą małemu chłopcu od momentu, w którym na swój dziecięcy sposób zrozumiał, co oznacza bycie dorosłym. I gdyby ktoś poprosił tego chłopca, aby zawarł esencję dorosłości w jednym zdaniu, ten bez wahania odpowiedziałby mu:

— Dorosłość to kłopoty!

Jednak nie tylko tyle. Kłopoty to za mało, by uwzględnić wszystkie zachowania dorosłych pozbawione sensu, ich domniemaną odpowiedzialność, wyimaginowaną mądrość i próżne przekonanie, że należy im się wszystko, co najlepsze. Jedno słowo to za mało, by dwunastorukny chłopiec mógł wyjaśnić, czym dla niego jest dorosłość. Jednak, gdyby poświęcił na to więcej słów, powstałaby z tego zadziwiająca historia.

- 2 -

Ruk 1984 nie odznaczał się niczym nadzwyczajnym w oczach dziecka, które od zawsze postrzegało każdy Den, Ten i Mec poprzez pryzmat pustych pokoi oraz ciszy rozsiadającej się wygodnie na drogich kanapach obitych brązową skórą.

Wszystko zaczęło się od nieszczęsnego zdarzenia, które miało miejsce w ich domu niecałe sześć Meców wcześniej.

- 3 -

W Ruku 1983 rodzice jedenastoruknego chłopca wciąż płacą co Mec najniższą pensję krajową sprzątacze, która jednocześnie opiekuje się ich jedynym dzieckiem. Mark jest niegłupim, dobrze wychowanym, młodym dżentelmenem, nad którym opieka nie sprawia pani Norris najmniejszych problemów.

Mark sam ścieli swoje łóżko, sam sprząta po sobie ze stołu i sam dba o to, aby w jego pokoju panował należyty ład. Mark wie, kiedy

należy przestać oglądać telewizję i wziąć się za odrabianie pracy domowej oraz wie, o której godzinie powinien znaleźć się w swoim łóżku. Mark nigdy nie robi niczego, za co musiałby przeproszać. Nigdy nie bałagani, nigdy nie dokucza swojej opiekunce i nigdy nie sprawia zawodu swoim rodzicom.

— Mark jest idealny! — Tak mówią o nim jego zapracowani rodzice, a jeszcze częściej głośno to podkreślają. Krótko mówiąc: nie trzeba się o niego martwić.

Na nieszczęście dla nich, a zwłaszcza dla swojej opiekunki, Mark jest nad wyraz inteligentnym chłopcem, potrafiącym dostrzec wiele korzyści wypływających z bycia posłusznym i grzecznym dzieckiem. Innymi słowy: Mark jest bezdusznym, wyrachowanym egoistą, o czym jego opiekunka już niedługo się przekona.

Na początku 1983 roku, pani Norris, trzydziestosiedmiorukna kobieta z lekką nadwagą brzusznią i małymi piersiami, zaszła w ciążę. Z początku nie przeszkadzało jej to w prowadzeniu domu państwa Megersmanów, dlatego też nie poinformowała ich od razu o maleńkim dziecku rozwijającym się w jej łonie. Dopiero gdy ciąża osiągnęła stan wizualnie niemożliwy do ukrycia, pani Norris wyznała swoim pracodawcą, że spodziewa się dziecka; jednocześnie wyrażając cichą nadzieję, że praca w ich domu będzie na nią czekała, gdy maleństwo przyjdzie już na świat.

Pan i Pani Megersman nie mieli nic przeciwko takiej sytuacji. Co więcej, wpadli na znakomity pomysł, aby na czas ciąży aż do jej rozwiązania pani Norris zamieszkała u nich w domu, dzięki czemu nie będzie musiała przemęczać organizmu długimi dojazdami do pracy. W taki oto sposób domostwu państwa Megersmanów przybył jeden domownik, a właściwie jeden i pół.

Ciąża pani Norris była bardzo spokojna, a życie dziecka nie było niczym zagrożone do czasu, gdy tkwiło w łonie swojej matki.

Mark jako przykładny i dobrze wychowany chłopiec, nie tylko starał się zrobić wszystko, aby nie przeszkadzać swojej opiekunce, lecz wręcz pomagał jej, jak mógł najlepiej w prowadzeniu domu. Pani Norris nie mogła wręcz przestać go zachwalać oraz dziękować mu za pomoc i troskę.

O tak, Mark bardzo troszczył się o nienarodzone dziecko. Przynosił Pani Norris picie, gdy tego potrzebowała. Podsuwał jej podnózek

pod strudzone stopy, gdy tego potrzebowała. Po szkole pomagał jej w noszeniu zakupów i przygotowywaniu posiłków, by ulżyć spracowanym dłoniom. Popołudniami, gdy pani Norris kładła się na krótką drzemkę, Mark siadywał obok niej i czytał bajki jej nienarodzonemu dziecku, na co jego opiekunka zawsze roniła skromne łzy szczęścia. O tak, Mark bardzo dbał, aby dziecko pani Norris urodziło się zdrowe, bystre oraz w pełni sił życiowych.

Różowitkie i pulchne — właśnie takie niemowlęta najbardziej smakowały Meg.

- 4 -

Ciężko powiedzieć, kim była Meg. Nawet Mark nie wiedział, skąd się wzięła w piwnicy ich domu. Natomiast wiedział, że była tam na długo przed tym, zanim się wprowadzili; a co najważniejsze, wiedział, jak ją zadowolić.

Rodzice Marka nigdy nie schodzili do piwnicy. Dla dwojga zapracowanych ludzi na ważnych stanowiskach, dla których praca była sensem życia, a ich syn efektem ubocznym — ale jakże zadowalającym — ich pożycia małżeńskiego, wchodzenie do piwnicy nie miało sensu. Nawet pani Norris nigdy tam nie zaglądała, a to z prostej przyczyny: Meg wiedziała co robić, aby pozostać niezauważoną.

Mark spotkał Meg jeden Ten po tym, jak on i jego rodzice wprowadzili się do ogromnego domu pełnego światła i drogich mebli. Mark liczył sobie sześć Ruków, Meg zaś miała ogromną ochotę zjeść małego chłopca.

Znalezienie wejścia do piwnicy nie było niczym skomplikowanym dla bystrego dziecka chcącego za wszelką cenę odkryć wszystkie zakamarki tak ogromnego budynku.

Pani Norris była już wtedy z nimi; pracowała dla rodziców Marka, zanim się przeprowadzili do nowego miasta i zanim Mark przyszedł na świat. Z jego narodzin wynikły korzyści dla obu stron: pani Norris zyskała dodatkowe zajęcie, dzięki czemu zarabiała więcej, a rodzice Marka zyskali idealnego syna, którym nie musieli się przejmować. A co z tego wszystkiego zyskał chłopiec?

Mark zyskał Meg, a jego sześciorukny umysł potrafił ją określić tylko w jeden sposób:

— Meg jest wiedźmą.

Z korzystnym skutkiem dla siebie, Mark szybko odkrył, że Meg to nie jedna z tych wymyślonych wiedźm występujących w bajkach dla małych dzieci. Meg była prawdziwa i potrafiła wiele.

- 5 -

Od ich zamieszkania w nowym miejscu minęło zaledwie jeden Ten, pomimo to wszystkie ubrania, sprzęty i inne dobra zostały rozpakowane i umieszczone na należytych miejscach. Największą zasługę odegrała w tym pani Norris, która znakomicie wywiązywała się ze swoich obowiązków pomocy domowej.

Ich nowy dom posiadał pusty strych, do którego zostały wyniesione stare meble nieodpowiadające nowym właścicielom; piętro, które pomimo umeblowania i nikłych śladów zamieszkania zionęło pustką ze wszystkich czterech pokoi oraz dwóch łazienek; parter, gdzie panował największy, a jednocześnie niewielki ruch i życie oraz piwnicę, która od dawien dawna należała do Meg.

Mark zjrzał do piwnicy w chłodny, wietrzny Den podczas nieobecności swojej opiekunki, która z powodu silnej gorączki musiała pozostać w domu. To również nie był przypadek.

Meg, gdy chciała, potrafiła działać subtelnie.

Na dworze było zimno i wietrznie, a drzewa nie wypuściły jeszcze pąków. Był Tulen, bardzo chłodny Tulen, przez co Meg wciąż nie mogła wypuścić się na łowy. Z tego powodu była niezmiernie głodna i chociaż nie miała w zwyczaju zjadać starszych dzieci, tym razem zrobiłaby wyjątek. Kilka Meców głodu skutecznie zmienia nawyki żywieniowe nawet tych najtwardszych drapieżników.

Dom był ciepły i pusty, a mały Mark właśnie na ten Den zaplanował zwiedzenie piwnicy, lub przynajmniej sprawdzenie jak ona mniej więcej wygląda. Był nie tylko bystry, ale i odważny; do tego potrafił obrócić na własną korzyść prawie każdą złą sytuację.

Odnalezienie właściwych drzwi zajęło mu dziesięć minut. Były ukryte w głębokiej spizarni przyrastającej do lśniącej kuchni zapełnionej wytworami nowoczesnej technologii. Drzwi do piwnicy, w przeciwieństwie do pozostałych w tym domu, były niewysokie i wąskie. Wręcz idealne dla sześcioruknego chłopca.

Mark otworzył je bez wahania, wiedząc, kogo za nimi spotka, zanim jeszcze ją zobaczył. Od pierwszej chwili, gdy tylko przekroczył

próg nowego domu, czuł, że jest on przez kogoś zamieszkały. Przez kogoś, kto mieszkał na tym miejscu od Wieców, kogoś niewidocznego dla dorosłych, ale wręcz rzucającego się w oczy małych dzieci obdarzonych wyzwolełą wyobraźnią.

W piwnicy było gorąco i panował w niej półmrok. Po ceglanych ścianach błąkały się czerwone bliki rzucane przez wielki piec sięgający do samego stropu, w którym aż huczało od potężnego ognia.

Mark zszedł po dziewięciu drewnianych schodkach, po czym zatrzymał się dwa kroki przed nimi. Jednym bystrym spojrzeniem ogarnął całe pomieszczenie; długie na siedem metrów i szerokie na trzy. Na środku dłuższej ściany, naprzeciwko Marka, stał wspomniany piec, przy którym znajdował się sąg drewna na opał zmieszany z kośćmi. Jeszcze dalej, gdzie panował mrok, dostrzegł w kącie piwnicy niewyraźne legowisko wyłożone brudnymi dziecięcymi kocykami

Zanim Mark zdążył zobaczyć coś jeszcze, usłyszał głos staruszki:

— Podejdź bliżej pieca, mój słodki chłopcze. Pozwól, żeby Meg przyjrzała ci się z bliska.

Mark nie poczuł strachu. Wiedział, co ma robić. Zamiast popaść w panikę, którą ta stara wiedźma szybko by wykorzystała, zrobił cztery kroki w kierunku wielkiego pieca, mówiąc:

— Meg, jakże miło mi cię poznać. Czy zostaniemy przyjaciółmi?

Przez dłuższą chwilę nie dało się słyszeć odpowiedzi, toteż małe serce szczupłego chłopca mocniej zabiło w wątlej piersi. Uczucie niepewności i oczekiwanie naciągnięte do granic możliwości pogłębiło się, gdy zza jego pleców wychynęła wysoka garbata postać.

Wiedźma z początku nic nie powiedziała, tylko wpatrywała się w niego zaropiałymi oczami, powoli obchodząc go wokół i bacznie obserwując. Jej twarz pomimo purpurowej poświaty pieca błyszczała kolorem zgniłej zieleni, zapadnięte policzki i wydatna broda usiana mnóstwem ohydnych brodawek stanowiły niemały kontrast z jej cofniętym czołem, z którego skóra odchodziła płatami oraz krzywym, garbatym nosem ciekącym żółtawym śluzem, czym starucha w zupełności się nie przejmowała. Najdziwniejsze były jej usta, wąskie i czerwone jak niezagojona rana ukrywająca w swym wnętrzu zęby, których zostały naostrzone pilnikiem, przez co jej twarz stała się jeszcze potworniejsza i bardziej odrażająca.

Krocząc wokół chłopca, nieustannie syczała przez nos. Pochylała nad nim swe starcze ciało, od którego bił tak potworny smród, że Mark musiał zmuszać się do powstrzymania wymiotów. Pozwalał jej oglądać się z każdej strony, a gdy po raz trzeci była już przed nim, zapytał:

— Zdecydowałaś już, od której strony zaczniesz mnie pożerać?

Wiedźma zatrzymała się, wwierciła w niego przekrwione ślepie, a następnie wybuchnęła tak piskliwym śmiechem, że uszy chłopca zapiekły go z bólu. Na szczęście śmiech szybko ustał, a wiedźma zacierając powykręcane dłonie zakończone żółtymi paznokciami, odezwała się bardziej do siebie:

— Popatrz Meg, chłopiec ma poczucie humoru!

Znów ten okropny śmiech, tym razem powoli cichnący, gdy kobieta odwróciła się od niego, po czym podeszła do pieca, otworzyła go i wrzuciła do środka trzy kawałki drewna i dwie kości. Na powrót zamknęła piec i usiadła ciężko na kupie drewna, kierując swą uwagę ponownie ku chłopcu.

— Jeśli zastanawiasz się, czemu jeszcze żyjesz, wiedz, że ja też się nad tym zastanawiam — odezwała się, uważnie cedząc każde słowo. — Musisz być bardzo odważny lub bardzo głupi odzywając się w ten sposób do starej Meg. A jednak nie widzę w tobie głupoty.

Mark zebrał w sobie jeszcze więcej odwagi i podszedł do pieca.

— Jestem bardzo głodna, a chociaż na ogół nie zjadam nikogo poza niemowlakami, tym razem z wielką chęcią zrobiłabym wyjątek. Tak, stara Meg jest bardzo głodna!

— Nie możesz mnie zjeść. — Chłopiec przerwał jej, zanim ta zdążyła cokolwiek dopowiedzieć.

Wiedźma popatrzyła na niego, rozbawiona i zdziwiona.

— Nie mogę? Stara Meg nie może cię zjeść?

— Nie. — Mark trzymał się obranej taktyki. — Nie możesz mnie zjeść, ponieważ wiem, jak cię nakarmić.

Starucha spojrzała na niego bystrze, a na jej ustach wykwitł straszny uśmiech zrozumienia, który chłopiec odwzajemnił.

- 6 -

Od tamtej pory Meg i Mark stali się przyjaciółmi, aczkolwiek ich relację powinno się nazwać układem handlowym.

Mark świetnie wywiązywał się ze swojej pracy. Pani Norris chętnie opowiadała mu posłyszane miejscowe plotki o weselach, skandalach, imprezach i zaręczynach, a Mark chętnie jej słuchał. Jednak najbardziej lubił słuchać o tym, kto tym razem zaszedł w ciążę lub czy ostatnio nie urodziło się w okolicy nowe dziecko. Jego opiekunka bardzo chętnie mu o tym opowiadała, a on chętnie słuchał.

- 7 -

Stara Meg widząc korzyści, jakie niosła jej znajomość z małym chłopcem, szybko wyjawiała mu niektóre ze swoich sekretów. Zwięźle wytłumaczyła mu, że nigdy nie przekracza progu piwnicy. Nigdy nie wychodzi drzwiami. Tyle że nie powiedziała Markowi dokładnie, w jaki sposób wydostaje się z budynku; jednak ten domyślał się, iż to musiało mieć związek z jej wielkim piecem. Wiedźma bardzo starannie o niego dbała i nigdy nie pozwalała, aby żyjący w nim ogień choćby przygasł. Nigdy nie wspomniała, do czego używa pieca, za to przyznała się, że nie znosi zimna, a bez ciepła nie mogłaby wręcz żyć. Głównie dlatego od tak wielu Meców nie mogła wypuścić się na łowy, gdyż poza murami piwnicy i domu panował chłód. Nigdy też nie wyjaśniła mu, skąd bierze drewno na opał, natomiast o pochodzenie małych kości nie musiał nawet pytać.

Mark pewnego Dena dowiedział się od niej, w jaki sposób odnajduje nowo narodzone dzieci. Jak wyczuwa ich siłę życiową, jak zagląda nocami do ciemnych okien, by sprawdzić, czy dziecko nie zostało jeszcze ochrzczone. Właśnie tak. Stara Meg jadła tylko nieochrzczone niemowlęta. Takie były najlepsze.

Gdy sześciorukny chłopiec rozumiał cały proces, jaki czarownica musi odbyć, aby znaleźć właściwe dziecko, znacznie ułatwił jej życie. Właśnie w tym przypadku pani Norris okazała się istną kopalnią wiedzy, którą łatwo można było z niej wyciągnąć. Wystarczyło tylko chcieć jej wysłuchać. W ten sposób Mark dostarczał starej wiedźmie potrzebne informacje, mogąc precyzyjnie wskazać jej dom, w którym znajdowało się nowo narodzone dziecko. Oczywiście przed chrztem.

Całą resztę pozostawiał Meg.

- 8 -

Pani Norris bardzo pomagała Markowi, nawet o tym nie wiedząc.

- 9 -

Gdy ciąża pani Norris rozpoczęła swój dziewiąty Mec, stało się oczywiste, że Meg już niedługo znów się naje.

Zaczął się Ruk 1984. Właśnie panował mroźny Tysen, jednak tym razem Meg nie musiała głodować. Mark perfekcyjnie spełniał część swojej umowy, wskutek czego, tej zimy stara Meg nie była głodna. A im bardziej Meg była najedzona, tym więcej dzieci rodziło się w okolicy. I gdyby lepiej się temu przyjrzeć, ciąża opiekunki Marka była czymś bardzo zrozumiałym.

Był to najzimniejszy Den Tysena, a do tego zapowiadało się na potężną zamieć śnieżną. Pomimo takich niedogodności państwo Megersmanowie już o siódmej rano wyjechali z domu, aby nie spóźnić się choćby o sekundę do swoich, jakże ważnych, stanowisk pracy. Na szczęście dla nich, a na nieszczęście dla ich pomocy domowej, burza śnieżna przyszła po dwóch godzinach, odcinając wszelki dojazd do ich domu oraz zrywając pobliskie linie elektryczne i telefoniczne. W efekcie w całym budynku zabrakło prądu, a telefony przestały odpowiadać. Były to idealne warunki dla narodzin dziecka, które w niespełna dziesięć minut po przyjściu na świat miało za zadanie nasycić starą wiedźmę.

Około godziny dwunastej pani Norris wezwała do siebie Marka, który siedział na kanapie i czytał książkę. Tak naprawdę tylko udawał, że czyta, w rzeczywistości zaś czekał na chwilę, kiedy opiekunka wezwie go do siebie, by powiedzieć mu, iż dziecko zaczyna przychodzić na świat. I właśnie nastąpiła ta chwila.

- 10 -

Jedenastorukny Mark nie zwracając uwagi na krzyki pani Norris, leżącej w zakrwawionej pościeli, niesie w białym prześcieradle nowo narodzonego chłopczyka, który nieustannie płacze. Jednak Mark nie zwraca na to uwagi. Zamyka za sobą drzwi na klucz, aby matka chłopczyka nie mogła pobiec za nim, po czym rusza w stronę kuchni. Tam otwiera drzwi do spiżarni, a następnie drzwi do piwnicy, wiedząc już, o co poprosi starą wiedźmę.

Z daleka dobiega go łomot pięści uderzających w drzwi do sypialni jego pokojówki, ale ten szybko cichnie zagłuszony przez płacz dziecka, gdy Mark schodzi w głąb piwnicy.

Meg czeka na niego i choć stoją od siebie daleko, a w pomieszczeniu panuje półmrok, Mark widzi ślinę spływającą na jej długą brodę oraz obłęd, jaki zapanował w starych oczach wiedźmy. Właśnie ten moment musiał wykorzystać jak najlepiej, w tej chwili Meg zgodzi się na wszystko, byle tylko dostać to kwilące niemowlę.

— Zanim je dostaniesz, obiecaj, że w dniu mych dwunastych urodzin, spełnisz życzenie, które wtedy wypowiem!

Stara Meg nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, co do niej mówił. Tak bardzo chciała dostać to dziecko, tak bardzo chciała poczuć smak jego mięsa, że żadna obietnica nie mogła przeszkodzić jej w dobraniu się do tych tłusciutkich nóżek.

— Spełnię każde twoje życzenie, tylko daj mi to dziecko!

Markowi to wystarczyło. Położył niemowlę u swoich stóp, po czym wyszedł z piwnicy i zamknął za sobą drzwi.

- 11 -

Po wykonaniu swojego zadania chłopiec otworzył drzwi do pokoju, w którym niecałe dziesięć minut temu pani Norris urodziła syna. To, co tam zobaczył, szczerze go zdziwiło.

Brudne prześcieradła zniknęły, zastąpione przez nową pościel; nigdzie nie było śladu po scenie, która dopiero co się tam odbyła. Jego opiekunka stała przy oknie, doprowadzona do porządku i w czystym ubraniu. Prawą ręką trzymała coś w rodzaju sporego tobołka, wypchanego zakrwawionymi rzeczami. Gdy Mark wszedł do pokoju, odwróciła się w jego stronę, a na jej twarzy odmalował się wyraz ulgi.

— Przez chwilę myślałam, że nie przyjdiesz. Drzwi musiały się zaciąć, nie mogłam ich otworzyć, więc pukałam w nie i wołałam, no i jesteś. A to... — Spojrzała na prowizoryczny worek. — To trzeba wyrzucić.

Obdarzyła go ciepłym uśmiechem, wyszła z pokoju i udała się w stronę śmietnika ustawionego na tyłach domu. Właśnie w tamtym momencie Mark zrozumiał, dlaczego pomimo tak wielkiej liczby zniknięć noworodków, nikt o tym nie mówił.

Stara Meg potrafiła działać bardzo subtelnie.

- 12 -

Osiemnastego Dena, Wiecera, Ruku 1984, w swoje dwunaste urodziny Mark wypowiedział życzenie:

— Nigdy nie chcę dorosnąć!

- 13 -

Nikt nie zauważył nagłego zniknięcia ciąży, jak i dziecka pani Norris. Życie biegło dalszym torem, do czasu, gdy czary Meg zdawały się słabnąć i sprzątaczką państwa Megersmanów zaczęła sobie przypominać pewne rzeczy. Głównie z tego powodu pod koniec Judy pani Norris, nikomu nic nie mówiąc, wyszła z domu w sam środek śnieżnej zimy i nigdy nie wróciła.

Meg potrafiła zapewnić sobie bezpieczeństwo.

- 14 -

Od tamtego incydentu rodzice Marka nie byli w stanie zatrudnić nowej sprzątaczką i opiekunki w jednym. Oferta pracy jako pomoc domowa została wywieszona na bramie wjazdowej, na drzewach w całym miasteczku oraz umieszczona w miejskich gazetach, jednak nie odezwał się choćby jeden telefon od osoby zainteresowanej pracą u państwa Megersmanów. Ostatecznie zdecydowali oni, że ich syn jest na tyle duży, że może zająć się sobą, zamówić dla siebie jedzenie oraz utrzymać w domu względny porządek. Nowe obowiązki chłopca tak bardzo go przytłoczyły, iż prawie zupełnie zapomniał o starej wiedźmie mieszkającej w piwnicy i zobowiązaniach wobec niej. Jednak wiedźma Meg wiedziała, jak skutecznie o sobie przypomnieć.

Gdy minęły trzy Teny, podczas których Mark zupełnie nie myślał o piwnicy i swoim zadaniu, za to robił wszystko, aby nie sprawić rodzicom zawodu, wiedźma postarała się, aby jej mały przyjaciel przypomniawsobie o swojej starej przyjaciółce. Pewnego Dena rodzice Marka nie wrócili do domu, a wszelki ślad po nich zaginął.

- 15 -

Mijały Ruki a wiecznie młodym chłopcem, który zamieszkiwał dom Megersmanów nikt się nie interesował. Mark dbał o swoje sprawy i sprawy drogiej przyjaciółki. Mark żył sam w wiecznie pustym domu i robił, co mu się żywnie podobało. Nie miał pracy, bo

i kto dałby pracę dwunastoruknemu chłopcu, który nigdy nie dorosnie? Poza tym nie potrzebował pracy. Jeśli było trzeba, wystarczyło dostarczyć Meg odpowiednie informacje na temat nowych niemowląt z miasteczka, a ta w zamian spełniała jedno jego życzenie.

W taki sposób Mark zawsze dostawał to, czego chciał i niczego mu nie brakowało. Z czasem odnajdowanie noworodków stało się dla niego czymś w rodzaju polowania, prawdziwego hobby, które pochłaniało go bez reszty. A im więcej niemowląt zjadła Meg, tym więcej rodziło się ich w okolicy.

- 16 -

W 2002 Ruku Mark ukończył trzydzieści Ruków, a jego ciało wciąż się nie zmieniało. Przez ostatnie osiemnaście Ruków zdołał pomóc starej Meg w pożarciu około czterystu pięćdziesięciu nowo narodzonych dzieci, w tym niemowlę pani Norris. I choć przez cały ten czas wygląd i ciało Marka nie zmieniło się nawet o odrobinę, to w jego psychice zmieniło się wiele. Miał umysł i spojrzenie na świat dorosłego mężczyzny, a to, co wokół siebie widział, przestało mu się podobać. Jego mózg chciał, aby jego ciało było dojrzałe, domagał się, by miało swe dorosłe potrzeby. Słowo 'dorosłość' ponownie zaczęło prześladować Marka, tak jak prześladowało go, gdy miał dwanaście Ruków, tylko tym razem z odwrotnym skutkiem.

Tym razem Mark chciał stać się dorosły.

Tę bolącą myśl nosił w sobie przez długi czas, jednak nie wspominał o niej Meg. Chciał to zachować dla siebie. Za bardzo ułatwił życie tej starej wiedźmie z piwnicy, aby ta puściła go teraz wolno i zdjęła swój czar. Nie, stara Meg nigdy by na to nie pozwoliła. Mark wiedział też, że nie będzie w stanie jej do tego zmusić, nie uda mu się jej przechytrzyć ani nawet namówić do spełnienia tego życzenia. A skoro tak miały się sprawy, to zostało mu tylko jedno wyjście.

Starą wiedźmę należało zabić.

- 17 -

Plan, jak i jego wykonanie okazały się banalnie proste. Wpierw Mark krążył przez niemal dwa Teny po miasteczku, aby dowiedzieć się tego, czego chciał się dowiedzieć. Przez ten czas zapewnił czarownicy kolejny posiłek, przez co stała się wobec niego jeszcze bardziej

ufna. Można wręcz powiedzieć, że wiedźma zaczęła być od niego uzależniona i nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że jej pomocnik i żywiciel, zechce się jej kiedykolwiek pozbyć, dopóki spełniała każde jego życzenie.

Po dwóch Tenach Mark odnalazł w końcu poszukiwane dziecko, które liczyło sobie zaledwie dwa Deny. Zanim jednak powiadomił o tym staruchę, przygotował w kuchni wiadro z wodą, które ustawił przy drzwiach do spiżarni. Jeśli będzie miał odpowiednią ilość czasu, jego plan się powiedzie.

Gdy wykonał ostatni punkt planu, wszedł do piwnicy, gdzie jak zwykle czekała na niego Meg. Od czasu, gdy Mark liczył sobie sześć Ruków ta stara czarownica strasznie się spasała, co bardzo sobie chwaliła. A im więcej miała sadła, tym większy miała apetyt.

— Jakież to dziecko tym razem dla mnie znalazłeś, mój mały przyjacielu? — odezwała się głosem ochryptym i klejącym zarazem.

— Znalazłem ci dziecko, jakiego jeszcze nie miałaś okazji schrupać, moja droga przyjaciółko — odpowiedział jej, robiąc wszystko, aby jego głos wyzwolił w niej apetyt. — Niemowlak brązowy jak czekolada i pulchny jak mały hipopotam, musiało ważyć co najmniej cztery kilo, skoro jego czarnoskóra matka nie była w stanie przez chwilę utrzymać go na rękach...

— Gdzie? Powiedz mi, gdzie ono jest!

Mark osiągnął swój cel łatwiej niż mu się wydawało; teraz wiedźma musiała spełnić jego życzenie.

— Powiem, gdy obiecasz, że spełnisz moje życzenie, które wypowiem po wyjściu z piwnicy.

Stara wiedźma nie przejmowała się taką zachcianką; już tyle razy chłopiec chciał, żeby spełniała jego życzenia, że i tym razem nie dostrzegła w tym niczego niepokojącego.

— Obiecuję, tylko powiedz, gdzie ono jest!

Mark powiedział jej, gdzie powinna go szukać, po czym ruszył w górę po schodach, przeszedł przez drzwi i powoli zamknął je za sobą. Jednak zanim to zrobił, zobaczył to, o czym do tej pory nie miał pewności. Otóż wiedźma nie wytrzymała i zanim jeszcze chłopak zamknął drzwi do piwnicy, otworzyła piec, po czym zniknęła w jego wnętrzu, wciągnięta przez buchające płomienie.

Mark właśnie to chciał zobaczyć na własne oczy. Szybko chwycił wiadro, po czym powiedział:

— Chcę, żeby Meg nie mogła mnie dotknąć!

Wszedł do piwnicy, zbiegł po schodkach i ustawił się obok pieca z przygotowanym wiadrem w rękach, tak, aby czarownica na niego nie wpadła. Wiedział, że czekanie na nią będzie najgorsze, ale wiedział też, że starucha wróci lada chwila.

Nie mylił się. Wiedźma wręcz wypadła z pieca, krzycząc wniebogłosy, zataczając się i nie mogąc złapać równowagi. Coś dziwnego stało się z jej ciałem i twarzą. Jej policzki i nos jakby zapadły się do środka, przez co wyglądała jak ofiara choroby popromiennej. Z jej ust leciała krew i rzygowiny, a brzuch odrażająco się kurczył i nadymał. Wyłącznie przypadkiem dostrzegła stojącego Marka przesłoniętego przez lunę bijącą z otwartego pieca. Ruszyła w jego kierunku, wyciągając ku niemu mordercze szpony i krzycząc:

— Ty! Ty podły mały sukinsynu, kazałeś mi zjeść ochrzczone dziecko?! Zabiję cię!

I choć bardzo pragnęła zamordować tego zdrajcę, wypruć z niego flaki i zmiażdżyć jego twarz, nie mogła się do niego dostać, nie mogła zbliżyć się do niego na długość wyciągniętych rąk.

Nie mogła go dotknąć!

— Ty zdracliwy psie! — wrzeszczała pełna furii i nienawiści. — Zabiję cię! Powinnaś była cię zabić, gdy byłeś tylko małym pierdolonym smarkiem!

— Nie zabiłaś mnie wtedy, nie zabijesz mnie i teraz — powiedział to tak spokojnie, jakby przed jego oczami nie odgrywała się jakaś okropna scena. Jakby ta tłusta obrzydliwa wiedźma nie rzygała krwią na jego oczach i jej ciało nie deformowało się coraz bardziej. — Tym razem to ja zabiję ciebie!

Zanim wiedźma zorientowała się, co on zamierza zrobić, Mark chlusnął całą zawartością wiadra w otwór pieca. Ogień momentalnie zgasł w potężnych sykach i kłębach pary wodnej, która wystrzeliła z pieca wszystkimi szparami. Stara Meg krzyczała jeszcze sekundę przed zgaśnięciem ognia, ale teraz w ciemnościach rozlegało się tylko echo krzyków przepełnionych bólem, ona zaś zniknęła bezpowrotnie.

Wiedźma Meg przestała istnieć.

Mark wiedział, że teraz, gdy czary wiedźmy na dobre przepadły, nastąpi przemiana. Najszybciej jak mógł, wbiegł na górę, następnie przez spiżarnię, kuchnię i salon pobiegł do swojej sypialni, gdzie przygotował wszystko, co było mu potrzebne. Na środku pokoju zrobił wystarczająco dużo miejsca, aby umieścić na podłodze wszystkie materace, jakie udało mu się odnaleźć w domu.

Mark miał coraz mniej czasu.

W pośpiechu rozebrał się do naga, a nie było tego wiele, gdyż już wcześniej zaplanował, że ubierze na siebie tylko niezbędne ciuchy i tylko te, które szybko będzie mógł zdjąć. Tak właśnie zrobił, a teraz się ich pozbywał.

Będąc już nagi, szybko położył się na rozłożonych materacach, a między zęby włożył drewnianą łyżkę. Gdy tylko to zrobił, uderzył w niego ból. Ból niemal nie do zniesienia.

Jego ciało rozpoczęło przyspieszony rozwój, gnając niemiłosiernie z ciała dwunastoruknego chłopca, ku ciału trzydziestoruknego mężczyzny. Każdy mięsień, staw i kość, każda komórka jego organizmu rozwijały się w zastraszającym tempie, niosąc za sobą fale bólu, które wypełniały każdy cal jego ciała.

Mark próbował krzyczeć, ale nie mógł, nie mógł wydobyć z siebie głosu, a jego szczęki tak mocno zacisnęły się na drewnianej łyżce, że ta niemal pękła. Nie był w stanie otworzyć oczu, które sprawiały mu piekielny ból, rosnąc w oczodołach; a te również rosły wraz z czaszką i szkieletem całego ciała. Mark słyszał, jak kości jego czaszki ocierają się o siebie, jak mięśnie ciała wydłużają się w bolesnych skurczach, jak jego skóra z trudem dogania resztę rosnących członków, pozostawiając czerwone wrażliwe płyty nowej skóry, których dotyk był jak ból setek igieł wbijających się w otwarte rany.

W pewnym momencie cierpienie osiągnęło tak wysoki stan, że jego mózg przestał je odbierać i pomimo tego, że dla Marka ten proces wydawał się trwać godziny, trwał on zaledwie niecałe piętnaście minut. Piętnaście minut, podczas których Mark stawał się dorosły, w których Mark dojrzewał. I gdy wzrost ostatecznie ustał, pozostawił za sobą tępy ból nowego ciała, które nie wygoiło się jeszcze na tyle, by nadawało się do użytku. Właśnie wtedy Mark zapadł w głęboki sen trwający ponad dwie doby.

Sześciorukny Ted Megersman wybiegł z tłumu dzieci wychodzących z przedszkola, po czym padł w objęcia ojca, który jak zwykle czekał na niego przed szkołą. Był Wieken, niebo zapełniała armia leniwie płynących obłoków.

Ojciec i syn oderwali się od siebie, po czym trzymając się za ręce, udali się w dobrze znaną im drogę do domu. Mijając sklep z odzieżą, Mark obejrzał ich odbicia w szybie wystawy, nie mogąc uwierzyć, jak bardzo jego syn jest do niego podobny.

— Tato, czy w naszej piwnicy mieszka jakaś czarownica?

Trzydziestośmiorukny Mark wstrzymał szczery śmiech, by dać synowi do zrozumienia, że traktuje jego pytanie poważnie.

— Dlaczego pytasz?

— No, bo Frank Tomson ciągle mi powtarza, że w jego piwnicy mieszka stara wiedźma, którą pewnego dnia na pewno mnie poszczuje, a gdyby i u nas mieszkała taka wiedźma, to nie musiałbym bać się jego wiedźmy.

Ojciec dobrodusznie potargał włosy swojemu synowi, po czym śmiejąc się wesoło, powiedział:

— Nie, mój drogi. My nawet nie mamy już piwnicy. Kiedyś, bardzo dawno temu wybuchł w niej piec i trzeba było ją zalać betonem

Jednak, gdy zobaczył zawiedzioną minę chłopca, dodał:

— Ale za to jestem pewien, że na naszym strychu mieszka stary wampir, który bardzo szybko poradzi sobie z tą zramolałą wiedźmą Franka Tomsona.

Słyszac to, Ted uśmiechnął się promiennie, a Marka przeszło ciepłe uczucie ojcowskiej miłości.

Za to wspomniana czarownica wywołała w nim znajome uczucie. Jako pisarzowi opowiadań grozy, których napisał już dziesiątki, niełatwo przyszło mu odnaleźć w pamięci tę konkretną.

Była to opowieść o chłopcu, który miał w swojej piwnicy starą wiedźmę, żywiącą się małymi dziećmi. I co ten chłopiec zrobił? Oczywiście zabił czarownicę, zabił starą Meg. I choć Mark niejednokrotnie zastanawiał się nad tym opowiadaniem, nigdy nie potrafił sobie przypomnieć, skąd zaczerpnął na nie pomysły.

ISBN 978-83-965435-0-9



9 788396 543509

